

Duch:

12: Przerwane negocjacje

Tym razem to ja czekałem na handlowy kontakt. Kilka chwil temu wystrzeliłem w powietrze pierwszą zieloną racę i czekałem licząc do stu. Byłem zły, z umowy o nie korzystaniu z rac nic nie wyszło. Za każdym razem - a więc mniej więcej raz na trzy tygodnie - wybierałem inne miejsce. Tym razem ukryłem się przy niewielkim kiosku, a w zasadzie przy jego ruinach. Znajdował się w odległości niespełna kilometra od mojej kryjówki i dotarłem na miejsce bardzo szybko. Wiedziałem, że droga była raczej bezpieczna, drapieżniki nie zapuszczały się w te rejony, wiedząc, że nieba nad nimi pilnuje gargulec, mający swoje gniazdo na wieży Katedry Świętego Mikołaja. A ja z kolei miałem z nim cichy pakt o wzajemnej nieagresji. Mogłem więc pokonać ten dystans szybkim tempem, tym bardziej, że wiedząc o obecności Stadionowców, wybrałem porę, kiedy nie byli już zbyt aktywni.

Teraz siedziałem na ziemi, ukryty za stertą śmieci, maksymalnie skupiony. Słońce zachodziło, więc panował półmrok. Dla mnie były to warunki najlepsze, do takich przywykłem. Nie mogłem jednak powstrzymać się przed zerkaniem co jakiś czas na pobliską kamienicę. Kiedyś musiała wyglądać naprawdę złowieszczo, teraz tylko była cieniem samej siebie - a jednak resztki pokrywającego całą ścianę murala przedstawiającego ogromną, ciemną sowę, robiły wrażenie. Teraz dawno już nie widziałem prawdziwej sowy. Ani nie słyszałem. Tylko tą jedną, namalowaną. Czasem tylko, w słoneczne dni, zdarzało mi się zaobserwować nad lasami na południu jakieś ptaki. Ale były naprawdę daleko i nie byłem w stanie ich rozpoznać. A teraz miałem wrażenie, że jej wyblakłe oczy cały czas mnie śledzą. W końcu usłyszałem coś i jeszcze bardziej się spałem. Gdzieś z daleka doszedł do mnie odgłos spokojnych kroków. Cóż, taka była zasada - ten, kto przychodził jako drugi, przychodził tak, by dało się go usłyszeć i mieć pewność, że to ludzie - inaczej można było zacząć strzelać. Dlatego ustaliliśmy z Bolesławem, że tylko my spotykamy się ze sobą. Między nami tliła się nić zaufania. Przynajmniej to zostało z odległych, normalnych czasów. Usłyszałem nierówne kroki i kilka głosów, domyśliłem się, że mężczyzn jest trzech. To nieco mnie zaniepokoiło; zwykle na miejsce przybywał Bogusław i ktoś z jego bazy. Cóż... Trzeba będzie uważać. W razie czego, ja sobie poradzę bez nich, mam swoje źródła. Ostrożnie, by nie narobić hałasu, zdjąłem plecak z ramion i zacisnąłem tylko dłonie na moim FN-ie. Nagle rozległ się spokojny, cichy gwizd, tak, jakby ktoś gwizdnął na psa. Po chwili drugi i trzeci. Delikatnie i powoli, z bronią gotową do strzału, wysunąłem czubek głowy zza wątpliwej osłony. Bogusław i dwóch innych mężczyzn, stało kilkanaście metrów ode mnie, z karabinami w dłoniach, jednak nonszalancko opuszczonych. Cóż, wiedzieli, a przynajmniej się domyślali, że ich obserwuję; chcieli pokazać gotowość do negocjacji. Gwizdnąłem cicho dwa razy, a gdy spokojnie odwrócili się w moją stronę, powoli wysunąłem się zza osłony. Miałem na sobie FOO-1, więc nie od razu mnie poznali, ich karabiny podniosły się w górę. Dopiero gdy Bolesław ujrzał mój charakterystyczny karabinek, opuścił broń pierwszy. Miał na sobie ten sam strój co ostatnio, z policyjną maską gazową. Zmierzyłem wzrokiem jego towarzyszy. Pierwszy z nich, po lewej, był raczej krępej budowy. Wyglądał mi na żołnierza, albo kogoś w tym stylu - szeroka, gumowana kurtka przeciwdeszczowa nie maskowała jego muskulatury. Miał na sobie standardową maskę gazową dla cywili, z bocznym filtrem. Na oczach miał narciarskie, uszczelnione gogle, a na głowie stary, wojskowy hełm. Wyglądał dość kuriozalnie w połączeniu z ortalionowymi, czarnymi spodniami z białymi paskami i adidasami. Drugi z mężczyzn wyglądał zdecydowanie skromniej, ale jego ubranie było bardziej jednolite;

miał na nogach ochronne, bezpieczne kozaki, w których znikwały również robocze bojówki z bocznymi kieszeniami, a softshelowa kurtka również upodabniały go do żołnierza, zwłaszcza, że miał militarną gazową maskę. Obaj mężczyźni mieli niewielkie plecaki, a poza karabinami dostrzegłem również kabury z pistoletami oraz wojskowe noże. Bardzo mi się to nie podobało.

- Chryste, Duch - powiedział Bolesław. - Ale nas zaskoczyłeś! Myślałem, że wyjdiesz skądś tam - powiedział, wskazując na ruiny supermarketu po drugiej stronie ulicy. Zerknąłem w tamtym kierunku i wzruszyłem ramionami. Cóż, być może kiedyś wykorzystam ten pomysł. Popatrzyłem na trójkę stojących przede mną mężczyzn. Bolesława znałem bardzo dobrze, jednak dwaj pozostali byli nowi. Nie znałem ich.

- Zaskoczenie pozwala przeżyć - powiedziałem przez maskę. - Jesteście we trzech? - dodałem podejrzliwie. Bolesław skinął głową.

- Tak, niestety - odparł mój znajomy. - Na mieście robi się coraz bardziej niebezpiecznie. Wszędzie teraz chodzimy trójkami, co najmniej. Dwóch naszych ludzi ostatnio zjadły dzikie psy. Duch, dołącz do nas - powiedział. Doskonale wiedział, że odmówię, ale pewnie musiał to powiedzieć, na potrzeby dwójki towarzyszy. Pokręciłem więc głową i postanowiłem, że pociągnę jego teatrzyk.

- Nie, Bolesław - powiedziałem poważnie. - Wiesz, że jestem wolnym strzelcem.

- Z nami byłbyś bezpieczny, Duch - odezwał się nagle jeden z mężczyzn, ten w narciarskich goglach. W jego tonie usłyszałem coś, co sprawiło, że postanowiłem specjalnie na niego uważać. Jakąś ironię. Pokręciłem głową.

- Tutaj jestem bezpieczny - powiedziałem cicho. - Mam tutaj anioła stróża - dodałem i jakby na potwierdzenie moich słów gdzieś z wysoka rozległ się głośny i ponury skrzek. Dwaj mężczyźni oraz Bolesław drgnęli gwałtownie, odwracając się jak na rozkaz w kierunku wieży Katedry Świętego Mikołaja. Tylko ja nie zareagowałem, znałem ten głos. To gargulec który wrócił do gniazda z nocnych łowów. Po skrzeku poznałem, że pewnie któryś z maluchów za szybko rzucił się do jedzenia i został za to skarcony. Naprawdę długie godziny spędziłem na obserwowaniu jej, nauczyłem się jej zwyczajów. Teraz popatrzyłem na stojących przede mną mężczyzn. Doskonale widziałem ich plecy. Nawet Bolesław się odwrócił i gapił w niebo. Oczywiście, nie dostrzegli nic.

- Już? - zapytałem zza ich pleców. - Ze mną jesteście bezpieczni. To właśnie był mój anioł stróż - dodałem. - Co przynieśliście? - zapytałem.

- Jak zawsze, standardowy zestaw. Baterie, akumulatory, zioła. Co masz na wymianę? - zapytał Bolesław.

- Naboje, opatrunki i paczki MRE - odpowiedziałem równie zdawkowo. Nie podobało mi się to zupełnie. Dzisiaj było inaczej niż zwykle. Czułem, że pod ochronnym strojem mam już gęsią skórę. Napięcie było bardziej niż wyczuwalne.

- No dobrze. Więc miejmy to za sobą - powiedziałem i ruszyłem w stronę sterty śmieci. Wciąż jeszcze kulałem, chociaż niemal jeszcze świeża rana goiła się doskonale. Dominika naprawdę bardzo dobrze zszyla mi nogę, a co ważniejsze - solidnie ją wyczyściła. I dzięki Bogu - o ile jeszcze pamiętał o świecie, który sami sobie zniszczyliśmy - nie było żadnego zakażenia. Mimo to wciąż było widać, że utykam. Gdy podszedłem do sterty śmieci, wciąż byłem skierowany twarzą do mężczyzn. Sięgnąłem za nią i wyciągnąłem plecak, po czym wróciłem do trójki czekających na mnie mężczyzn. Bolesław popatrzył na moją nogę, a potem w moje oczy, przez wizjer maski, ale nie odezwał się. Ja również nie.

- Masz coś z nogą? - Odezwał się za to ten w bojówkach. Położyłem plecak przed nimi.

- Nic wielkiego - burknąłem pod nosem. - Szarak się napatoczył.

- Szarak? - prychnął drugi mężczyzna. - Napatoczył się? Jeden? - dodał. - Nie widziałem jeszcze stada mniejszego niż tuzin.

- Miał pecha - powiedziałem ze złością. Czułem, że noga bolała mnie coraz bardziej. Powinienem ją jednak oszczędzać.

- No dobra, wystarczy pytań - powiedział Bolesław i rozejrzał się. - Można tu gdzieś usiąść? - zapytał. - I

pogadać? - dodał. Popatrzyłem sugerująco na kiosk, przy którym się schowałem.

- Z całą pewnością Stefan nas ugości. Ale to mała przestrzeń, zmieścimy się tylko we dwójkę - powiedziałem i podniosłem plecak, po czym podszedłem do kiosku. Kuląłem coraz bardziej i wszyscy musieli widzieć to doskonale. Lufą karabinka pchnąłem drzwi i te otworzyły się z ponurym skrzypnięciem. Wewnątrz było pusto, pomieszczenie zostało całkowicie rozszabrowane, zostały tylko dwie stare beczki, na których można by przysiąść i trzecia, nieco większa, ustawiona między nimi w charakterze stołu. W rogu pomieszczenia czekał na nas Stefan - stary, kilkuletni szkielet mężczyzny w resztkach ubrań. Zabawne, że pomiędzy palcami jego dłoni wciąż tkwił pistolet, z zablokowanym, odrzuconym zamkiem, a w lewej skroni była dziura po kuli. Cóż, wielu było takich, którzy po prostu nie wytrzymali. Bolesław rozejrzał się po pomieszczeniu.

- Idealne miejsce, żeby dać się zabić - powiedział spokojnie i popatrzył na dwóch mężczyzn, jacy przybyli wraz z nim. - Zostajecie na zewnątrz, na czatach, my pogadamy - dodał. Obaj skinęli głowami, a ja nie miałem nic przeciwko takiemu rozwiązaniu. Z ulgą usiadłem na beczce i wyprostowałem ranną nogę.

- Co się podziało? - zapytał, ale tylko machnąłem ręką.

- Miałem pecha - powiedziałem. Skinął głową. Bolesław popatrzył za siebie, na dwóch swoich towarzyszy i pochylił się w moją stronę.

- Kilka dni temu pojawiła się grupa aż z Warszawy - powiedział Bolesław, a ja zrobiłem wielkie oczy.

- Żartujesz!

- Nie. Oddział wojska, dwudziestu kilku ludzi. Przyjechali jakimś wojskowym Starem. Mieli radiostacje, szukali kontaktu z wojskowym batalionem tutaj, ale powiedzieliśmy, że teren jest wyczyszczony, a żołnierzy nie widzieliśmy w tym mieście od dwóch lat. Odcieśli się od nas, zajęli pierwszą galerię. Od czasu do czasu współdziałają z nami, ale stawiają się wyżej. Mariusz strasznie włoży im w dupę byle nie stracić swojej władzy. Nie wiem, czy kogokolwiek tutaj wysyłali na prześledzenie sytuacji. Wspomniałem, że tam nie chodzimy, bo cały teren jest ograbiony, a w środku są jeszcze założone przez kogoś pułapki.

- Dzięki - powiedziałem. Wojsko! Tego jeszcze mi brakowało! Oby nie wpadli na pomysł sprawdzenia mojego terenu. Zrozumiałem, że muszę od teraz uważać jeszcze bardziej.

- A czy ci wojskowi... Wiedzą coś o... reszcie świata? - zapytałem.

- Świat milczy. Ich wojskowy sprzęt nie odbiera żadnych sygnałów. Radia, satelity, telewizja, nic, zewsząd tylko biały szum. Chyba umarliśmy. W sensie planety. Albo przynajmniej cofnęliśmy się do czasów sprzed radia. Jeden z tych dwóch jest od nich. - Bolesław wskazał głową na dwóch pilnujących wejścia do sklepiu mężczyzn. Obejrzałem się. Aha, czyli jednak chciał zobaczyć, jak wygląda ten, co sam żyje w mieście. Bardzo mi to nie pasowało. Bolesław jakby usłyszał moją myśl.

- Nie wiem nic o tobie. Kiedyś tam wpadliśmy na siebie i zaczęliśmy trochę handlować. Nie mam pojęcia, skąd jesteś, kim jesteś, wiem tylko, że nie strzelamy do siebie, za to wymieniamy cennymi rzeczami. Brzydko zaświeciły im się oczy, jak powiedziałem, że dostajemy od ciebie jakieś rzeczy za to, co my dajemy - powiedział, a ja skinąłem głową. Jasne, nie mogli być aż takimi głupkami. Musieli wiedzieć, że gdzieś zdobywam amunicję czy medyczne, wojskowe pakiety.

- Fatalnie. Czyli jesteśmy sami? Na planecie? - Bolesław tylko potwierdził głową.

- Te drzwi to jedyne wyjście? - zapytał, zerkając za siebie. Pokręciłem głową. Z tyłu, za kolejnymi sterami śmieci było zamaskowane drugie, niewielkie wyjście z kiosku.

- Mam na tylnej ścianie jeszcze jedno wyjście. Niewidoczne z zewnątrz.

- Więc spierdalaj. I to w podskokach. *Negocjacje są przerwane* - powiedział twardo.

- O czym ty mówisz? - zapytałem.

- Dziewczyny były moje. Nie w sensie, że należały do mnie. Maciek, kurwa - wyszeptał, po raz pierwszy od dawna używając mojego imienia. - To były moje córki. Pomogłem im uciec. A teraz nie żyją... Ale nie mogłem pozwolić im zostać... Teresa... Ta młodsza... Lada dzień miała skończyć...

- Wiem - przerwałem mu.

- Co?! - zapytał, gwałtownie unosząc głowę, a w jego wzroku dostrzegłem błysk i autentyczną nadzieję. Chwyciłem nieco pewniej broń, tak na wszelki wypadek.

- Obie są u mnie. Zdrowe i całe. Dominika pozszywała mi nogę, gdy prawie dopadły mnie szaraki - powiedziałem. Bolesław odetchnął z wielką ulgą.

- Więc tym bardziej spierdalaj. Nie mogły trafić lepiej, z tobą przeżyją. Oni są tu po to, żeby cię załatwić, a potem znaleźć i przeszukać twoją kryjówkę. Żołnierz jest tylko obserwatorem, ale ludzie Mariusza dostali takie zadanie. Gdzieś w okolicy jest jeszcze co najmniej kilku z nich. Nie wiem dokładnie ilu. Tylko musisz zrobić mi alibi. Rozumiesz?

- Uciekaj ze mną. Dziewczyny są kilometr od nas, bezpieczne. - Pokręcił głową.

- Jestem na to za stary. Mam dość, rozumiesz? Przywalisz mi? - Skinąłem głową. Wiedziałem, o co mu chodzi. I wiedziałem, jak to zrobić. Jednym ruchem uniosłem broń i uderzyłem go kolbą w skroń. Trafiłem idealnie, wiedziałem, że nie będzie groźne, ale efektowne - będzie mocno krwawiło przez idealnie rozcięty łuk brwiowy. Bolesław w dodatku upadł specjalnie tak, by sobą zablokować otwierane do środka drzwi. A ja ruszyłem szybko do ukrytego wyjścia. To nie był żaden tunel, tylko po prostu wyjście z drugiej strony. Miałem bardzo mało czasu. Na szczęście noga nieco odpoczęła. A reszty, jak zawsze, dokonała adrenalina. Zastanawiałem się, czy to kiedyś przestanie działać. I miałem nadzieję, że jednak nie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MarcinD, dodano 02.10.2019 09:51

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.